Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH — 10 GROSZY

Rok I — Kraków, Niedziela 26 Lipca 1931 r. — Nr. 43

Powrót premjera Prystora z Wisły

Premjer Prystor powrócił wczoraj do Warszawy z Wisły, gdzie bawił na konferencji z Prezydentem Rzplitej.

Banki warszawskie ograniczają akcję kredytową

Banki warszawskie, ze względów ostrożności, poczyniły odpowiednie kroki, celem zapewnienia sobie, jak największego zapasu gotówki.

Zarządzenia te odbiły się oczywiście na interesach kredytowych, które doznały znacznych ograniczeń. Kredyty długoterminowe zostały chwilowo całkowicie wstrzymane, krótkoterminowe zaś ograniczone do połowy wysokości i do dwóch miesięcy. Zarządzenia te odnoszą się do najpoważniejszych firm i przedsiębiorstw handlowych.

O zniżkę składek na ubezpieczenia społeczne

Organizacje gospodarcze zdecydowały podjąć na terenie izb przemysłowo - handlowych akcję w sprawie rewizji wysokości składek na rzecz instytucyj ubezpieczeń społecznych. Sfery gospodarcze uważają, że obecna wysokość składek zbytnio obciążą koszty produkcji i zmniejsza zdolność konkurencyjną wyrobów polskich przy eksporcie za granicę.

Zjazd legjonistów w Tarnowie

Tegoroczny X-ty Ogólny Zjazd Legjonistów Polskich odbędzie się — jak wiadomo — w Tarnowie w dniu 9-go sierpnia r. b. Zjazd będzie jednodniowy. W przeddzień odprawione zostanie w katedrze w Tarnowie uroczyste nabożeństwo żałobne za poległych i zmarłych Legjonistów. Tego samego dnia o godz. 15.30 uczestnicy zjazdu zbiorą się na dworcu kolejowym, by wyjechać na cmentarz poległych Legjonistów w Łowczówku. Dn. 9 sierpnia r. b. uroczystości zjazdowe rozpoczną się mszą polową, poczem odbędzie się uroczysta akademja, po niej zaś defilada.

Przyczyny rewizji w Zw. podoficerów rezerwy

Jak doniosły wczorajsze „Ostatnie Wiadomości", z polecenia prokuratora została dokonana rewizja w Zw. Podoficerów Rezerwy, na skutek zarzutów, natury finansowej, stawianych prezesowi Związku, p. Jakubowskiemu.

Według wiadomości, nadesłanych przez agencję „Iskra", rewizja została dokonana w związku z pogłoskami, że Jakubowski gospodaruje w dowolny sposób funduszami związkowemi.

Jakubowski niedawno temu został usunięty ze Zw. Legjonistów Polskich, gdyż nie umiał wyliczyć się z sumy 11 tysięcy zł.

Dni żałoby lotnictwa polskiego

Dwie straszne katastrofy w Dęblinie

Zginęło 4 lotników, piąty walczy ze śmiercią

Jeszcze nie przebrzmiały echa tragicznej katastrofy lotniczej nad Warszawą, podczas której zginął por. Witold Wize z 3 pułku lotniczego w Poznaniu, a oto wczoraj nadeszły dwie żałobne wieści o katastrofach lotniczych w Dęblinie, zakończonych

śmiercią 4-ch lotników.

Według relacyj naszych korespondentów, wczoraj około godziny 4-ej nad ranem wystartowały z lotniska w Dęblinie, dwa samoloty, celem odbycia lotów ćwiczebnych. Pierwszym samolotem kierował szef pilotażu Centrum Wyszkolenia w Dęblinie, kpt. Orłoś, wraz z podchorążym Konradem Rykowskim, drugim — por. Bolesław Bogowski.

Gdy samoloty znajdowały się na wysokości około 100 mtr. jeden z nich gwałtownie skręcił w bok i

uderzył w drugi samolot.

Wskutek zderzenia samoloty z błyskawiczną szybkością poczęły spadać. Po upływie kilku strasznych sekund, rozległ się huk i aparaty leżały strzaskane na ziemi.

Natychmiast pośpieszono z pomocą, ale okazała się ona spóźnioną: wszyscy piloci

okropnie zmasakrowani

nie dawali znaku życia.

Kpt. Orłoś, który zginął tak straszną śmiercią, zaliczał się do najwybitniejszych lotników polskich.

W kilka godzin, nim zdołano ochłonąć po wstrząsającym wypadku, nadeszła alarmująca wiadomość z Dęblina

o drugiej katastrofie.

Jak się okazuje, podczas ćwiczebnych lotów dwóch samolotów, załogi ćwiczyły się w wyrzucaniu rakiet. Z nieustalonej narazie przyczyny jedna z rakiet wybuchła nad samolotem, w wyniku czego

aparat stanął w płomieniach

i po paru minutach runął na ziemię. Z pod szczątków samolotu - szkieletu wydobyto zwłoki podchorążego Bazylewicza i kaprala - pilota Stanisława Popławskiego, ciężko rannego. Samolotem sanitarnym odwieziono go do Warszawy i umieszczono w szpitalu przy ul. Nowowiejskiej.

Jak się dowiadujemy, stan zdrowia kaprala Popławskiego jest

bardzo ciężki.

Wieść o tragicznej śmierci 4-ch lotników rozeszła się lotem błyskawicy, wywołując ogólnie przygnębiające wrażenie.

Pocichu wracali dygnitarze niemieccy

z konferencji londyńskiej do domu

BERLIN (ATE). — Kanclerz Bruening, minister spraw zagranicznych dr. Curtius i pozostali członkowie delegacji niemieckiej powrócili wczoraj do Berlina o godz. 8.30 rano. Delegaci niemieccy wysiedli nie na dworcu Friedrichstrasse, jak to było przewidywane, ale na dworcu Charlottenburg. Fakt, że ministrowie niemieccy wysiądą na dworcu Charlottenburg był trzymany w tak ścisłej tajemnicy, że nawet urzędnicy ministerstwa spraw zagranicznych oraz małżonka dr. Curtiusa i jego syn i zięć przybyli na dworzec Friedrichstrasse.

W kołach politycznych obiegają pogłoski o dymisji min. dr. Curtiusa. Kierownictwo sprawami zagranicznemi ma, według tych pogłosek, objąć kanclerz Bruening.

BERLIN, (ATE). — Min. spraw zagr. St. Zjedn., Stimson, przybył o 5 popoł. do Berlina.

W rewolucyjnym kotle hiszpańskim

Nowe zamieszki — Sprzeczne wiadomości — Starcia ze strajkującemi

PARYŻ (ATE). — Wiadomości, nadchodzące z Hiszpanji brzmią sprzecznie. Podczas gdy doniesienia ze źródeł oficjalnych mówią o całkowitem zgnieceniu ruchu rewolucyjnego w Sewilli i opanowaniu położenia przez władze, inne wiadomości pochodzące z poważnych źródeł stwierdzają, że ruch rewolucyjny jest daleki od wygaśnięcia.

W szeregu miast wybuchają nowe zamieszki.

Syndykaliści stanowią poważną siłę. Dążą oni za wszelką cenę do wybuchu rewolucji społecznej. Stanowisko rządu jest trudne ponieważ nawet wśród kół urzędowych niema jednomyślności co do środków, które winne być zastosowane dla stłumienia rewolucji. Zresztą trudno jest wyrobić sobie opinję o istotnej sytuacji w Hiszpanji, ponieważ wszystkie wiadomości nadchodzące z Hiszpanji są ściśle kontrolowane.

SEWILLA (PAT). — Strajkujący usiłowali zdobyć szturmem gazownię. Gwardja cywilna szarżowała na demonstrantów, zabijając jednego z nich. W wyniku starć, do jakich doszło w ciągu dnia, jedna osoba została zabita, 50 odniosło rany.

Straszny pożar w przytułku dla starców

30 pensjonarjuszy zginęło w płomieniach

PITTSBURG (Pensylwanja, Ameryka Płn.). (PAT). — Pożar zniszczył doszczętnie przytułek dla starców Sióstr szarytek. Zginęło 30 osób; zgórą 100 pensjonarzy odniosło rany i zostało umieszczonych w szpitalu.

Siostry i braciszkowie pomagali straży pożarnej i policji w gaszeniu pożaru, przyczem niejednokrotnie rzucali się w płomienie, ażeby uratować pensjonarzy. Pożar trwa w dalszym ciągu. Pensjonarze, których było około 600, ratowali się wyskakując przez okna, gęste kłęby dymu, które otaczają gmach objęty pożarem, utrudniają niezwykle akcję **ratunkową.**

SKRÓTY

Z Monte - Catini (Włochy) donoszą, iż samochód przejechał tam arcybiskupa Treviso i biskupa Belluno. Arcybiskup Treviso odniósł lekkie rany — biskupa Belluno odwieziono do szpitala.

—:o:—

Nad kolonją Ijuhy w stanie Rio Grande do Sul przeszedł niezwykłej siły huragan, wyrządzając poważne szkody. Burza wywróciła kilkanaście domów, przyczem 5 osób poniosło śmierć, a kilkadziesiąt zostało rannych. Wśród poszkodowanych jest wielu Polaków.

—:o:—

Wpobliżu Tulonu (Francja) auto ciężarowe wpadło na stado owiec. Przeszło 100 sztuk zostało stratowanych i zabitych. Następnie auto spadło z nasypu w 10-metrowy dół. Kierowca został zabity na miejscu a jego towarzysz odniósł śmiertelne obrażenia.

Krwawe zamieszki w Chili

SANTIAGO DE CHILI (PAT) — Wczoraj późnym wieczorem trwały w mieście jeszcze zaburzenia, mimo energicznej interwencji wojska i kawalerji, które używały broni palnej i białej w celu przywrócenia porządku. Ruch ogarnął podobno prowincję Valparaiso.

Ostatnie depesze donoszą, że studenci rozpoczęli strajk. Większość z nich zamknęła się w gmachu uniwersytetu i oświadczyła, że o ile wojska zaatakują uniwersytet, którego oni nie chcą opuścić, wówczas podpalą gmach.

Tłum przyłączył się do studentów, krzycząc: „Precz z Ibanezem". Kawalerja szarżowała, przyczem doszło do wymiany strzałów. Wiele osób zostało zabitych, lub odniosło rany.

Ślub ks. Ileany

BUKARESZT (PAT). — W Sinaja rozpoczęły się uroczystości zaślubin księżniczki Ileany z arcyksięciem Antonim Habsburgiem. Wśród zagranicznych gości znajdują się: królowa Marja jugosłowiańska, małżonka arcyksięcia Leopolda Salwatora, rodzice narzeczonego i dwaj jego bracia.

Narzeczeni w otoczeniu członków swych rodzin przyjęli w zamku Pelesz delegacje, składające życzenia i podarunki. Król Karol ofiarował oblubieńcom samolot turystyczny, królowa Marja — kolczyki, rząd — naszyjnik z pereł, województwo Michał — zrobiony przez siebie kałamarz drewniany, cały szereg instytucyj publicznych i prywatnych ofiarował bardzo cenne i artystyczne dary. Wieczorem odbyło się wielkie przyjęcie.

GIEŁDA

Obroty średnie, tendencja mocniejsza. Urzędowy kurs dolara niższy. Dolar 9.05 i trzy czwarte.

Co wiemy o Warszawie

PIĘKNO W MURACH MIASTA

Ozdobą i pięknem każdego miasta są jego gmachy zabytkowe, świątynie, pomniki, pałace i t. p. Jakkolwiek Warszawa nie jest może najbogatszem miastem pod tym względem, nie jest też Kopciuszkiem w wielkiej rodzinie europejskiej i przewyższa swem pięknem niejedną z sióstr — stolic państw całej Europy.

W ramach jednego, stosunkowo niewielkiego artykułu, nie sposób byłoby wymienić wszystkich ważniejszych i piękniejszych budowli oraz zabytków stolicy; siłą więc rzeczy o graniczymy się tylko do znaczniejszych i najbardziej reprezentacyjnych.

Ogółem Warszawa samych tylko znaczniejszych pałaców liczy 74. Wśród nich wymienić należy przedewszystkiem:

Zamek Królewski, obecna siedziba Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, zbudowany za czasów ks. ks. Mazowieckich (w stylu gotyckim) a przebudowany w 1870 roku przez króla Zygmunta Augusta. Zaniedbany w latach niewoli obecnie znajduje się w stanie odbudowy

Belweder, wzniesiony w początkach ubiegłego wieku otoczony pięknym parkiem stanowi siedzibę p. Marszałka Piłsudskiego, uprzednio pierwszych dwóch Prezydentów Rzplitej.

Pałac Namietnikowski, na Kr. Przedmieściu, który zajmuje obecnie Prezydjum Rady Ministrów. **Pałac Staszyca**, wybudowany w początkach XIX wieku, przebudowany w latach powojennych, siedziba Tow. Naukowego i Muzeum Archeologicznego **Pałac Saski**, z XVIII wieku, przerobiony w XIX w. ze wspaniałą stylową kolumnadą.

Prawdziwą ozdobą miasta jest również szereg kościołów warszawskich z których najważniejsze:

Katedra Św. Jana, wybudowana przed 60 laty, w ciągu trzech stuleci była miejscem koronacji królów polskich. W roku 1791 „król, naród i wszystkie stany" zaprzysięgli w tej katedrze Konstytucję 3 Maja.

Dalej wymienimy kościół Sakramentek, wzniesiony przed 300 laty, kościół N. P. Marji z przed 500 laty, na Rynku Starego Miasta, piękny kościół Św. Krzyża na Kr. Przedm. z XVII w., z nowszych — kościół Św. Aleksandra na Placu Trzech Krzyży i Zbawiciela na Placu tejże nazwy.

Z pośród gmachów i kamienic, nie mających charakteru pałacowego, lecz o wartości za bytkowej wymienimy jako najbardziej okazałe: **kamienicę** Baryczków z XVII w. (obecna siedziba Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości) kamienica Fukierów ze słynną winiarnią, egzystującą już przeszło 400 lat, a z nowszych gmachów — bibljoteka ordynacji Krasińskich na Okólniku, Pałac Tow. Zachęty Sztuk Pięknych i wiele innych.

Pomniki, choć nieliczne, dłuta najznakomitszych rzeźbiarzy są prawdziwą ozdobą naszej stolicy. Do nich należą: kolumna króla Zygmunta III, postawiona w 1644 r. przez króla Władysława IV, o wysokości 11 metrów, pomnik ks. Józefa Poniatowskiego na Placu Marszałka Piłsudskiego, a dalej pomniki Mickiewicza i Kopernika na Kr. Przedmieściu, Chopina w parku Łazienkowskim i króla Jana Sobieskiego wpobliżu Agrikoli.

W tym, choć pobieżnym, spisie nie możemy pominąć bogactw i piękna stołecznych parków i ogrodów, jak przepiękny park Łazienkowski, mieszczący pałacyk króla Stanisława Augusta (zwany „Łazienki"), pałacyk Myśliwski, stary amfiteatr, Biały Domek, pomarańczarnię i oranżerję, dalej wymienimy rozległy park im. Paderewskiego (d. Skaryszewski), Ujazdowski i Praski oraz ogrody Saski, leżący w centrum miasta, Botaniczny, Pomologiczny, Krasińskich w dzielnicy północnej, Frascati i in.

W ostatnich latach budowano w Warszawie niewiele, zwłaszcza z dziedziny budownictwa monumentalnego. Również przybyło nam stosunkowo bardzo mało pomników, stanowiących jedno z największych upiększeń miasta.

Jedynie wymienić możemy tylko kilka **projektów budowy** nowych pomników, które będą zrealizowane z chwilą zebrania odpowiednich funduszów. Do nich należy pomnik Lotników, który ma stanąć na Placu Unji Lubelskiej, dalej pomnik Chrystusa Króla na Placu Zbawiciela, pomnik Wojciecha Bogusławskiego na Placu Teatralnym, Jana Kilińskiego prawdopodobnie na Starem Mieście, Ignacego Kraszewskiego (miejsce jeszcze nie ustalone) oraz oczekiwany naprózno od szeregu lat pomnik Juljusza Słowackiego.

ZE ŚWIATA

Walka z nagością w Japonji

Japońskie władze wydały rozporządzenie, zabraniające Japonkom ukazywania się na rynkach i ulicach miasta boso lub w trepkach. Prócz tego Japonki przechadzają się po mieście w przejrzystych lekkich kimonkach, które za najlżejszym powiewem wiatru podnoszą się.

Nie będziemy się kąpać razem z czarnymi

W największym basenie kąpielowym w Budapeszcie (Węgry) zdarzył się wypadek, który jaskrawo dowodzi, jak mało „ludzcy" mogą być ludzie. Kiedy do wody wszedł murzyn, znany lekarz Costella pochodzący z wyspy Kuby, obecni w kąpieli amerykanie jawnie opuścili basen, dając głośno wyraz swemu oburzeniu. Amerykanie zwrócili się do zarządu łaźni, oświadczając, że godność amerykańska nie pozwala im na zetknięcie się z „kolorowym" i jeżeli Budapeszt, chce gościć obywateli Stanów Zjednoczonych, musi zabronić murzynowi wstępu do basenu.

Sprawę tę poruszono na posiedzeniu zarządu miasta i Węgrzy zdecydowali się raczej „dolarowych" gości utracić niż niekulturalnie postąpić z murzynem, który jest takim samym człowiekiem, jak biały.

Wesoły Kącik

KOMARY.



Siedziała samotnie na ławce w parku i omachiwała się chusteczką. Przysiadłem się i spoglądałem na nią porozumiewawczo. Minę miała złą i zniecierpliwioną.

— Bodajżeś zdechł! — wrzasnęła nagle.

— Kto?!!! Za co?!!

— Nie pan, tylko te przeklęte komary! Żyć nie dają! A zresztą pan może też. Gapi się i gapi.

— Kto? Komar?

— Nie komar tylko pan. Wierci mnie oczami i wierci, jakby ze mnie chciał ser szwajcarski zrobić!

— Hm... panienka nie w humorze, pewno czeka na kogoś?

— Nie pański interes!

— Bo ja, uważa pani, współczuję wszystkim czekającym niewiastom. Znałem jedną, która na dworcu kolejowym 20 lat na męża czekała.

— Eee!... co pan tam buja! 20 lat by tam czekała! A gdzież on był?

— W tem sęk, że go nie było. 20 lat czekała, a żaden się z nią żenić nie chciał.

— To dlaczego na dworcu czekała?

— Bo to była córka zawiadowcy stacji i mieszkała na dworcu.

— Kpi sobie ze mnie! Głupi!

— Kto, znów komar?

— Nie komar, tylko pan... aaa! Bodaj cię szlag trafił! Znów mnie ugryzł.

— Ja?!!

— Nie pan, tylko komar! Czego się mnie pan czepia! Pan to pewno w cywilu musi być agentem handlowym, bo pan taki natrętny!

— Nie, panienko, w cywilu jestem pisarzem.

— Pisarzem? A co pan pisze? Rachunki?

— Nie. Piszę powieść...

— I długo pan taką powieść pisze?

— Czasem pół roku, czasem rok.

— O jej jakie to głupie zajęcie! I poco to tyle czasu na pisanie powieści marnować, kiedy można gotową dostać w sklepie za dwa złote. ...Znów mnie drań ugryzł?

— Komar?

— A co pan myślał, że koń?

— Wie pani co? Chodźmy stąd w inne miejsce. Może będzie mniej komarów.

— Ja tam z wojskowym na spacer nie chodzę!

— Dlaczego?

— Moja siostra Kasia w zeszłym roku z takim wojskowym, jak pan spacerowała, a teraz wstać nie może.

— A co jej brakuje?

— Właśnie, że jej nic nie brakuje, tylko wkrótce coś przybędzie.

— Więc nie pójdziemy?

— Nie... A niech cię djabli porwą!

— Kogo? Mnie czy komara?

— I pana i komary — zerwała się z ławki bliska płaczu pan na — jednakowo mi dokuczacie i jednakowo jesteście wstrętni.

Napoleon Sądek.

Tajemnicze morderstwo na Montmartre

Kilka miesięcy temu w jednej z najruchliwszych dzielnic Paryża na Montmartre, znaleziono człowieka leżącego na chodniku bez życia, z kulą w piersiach. Śledztwo ustaliło, że zamordowanym jest 43-letni rosjanin emigrant Piotr Sulow, zamieszkały w miasteczku francuskiem Lille. Szczegółowa rewizja, w mieszkaniu Sulowa nie posunęła ani o krok tajemniczej sprawy. Pod łożkiem Sulowa znaleziono bombę lecz nie podobna było docieć, czy ma to jakiś związek z niewyjaśnioną zbrodnią. Bezowocne poszukiwania zniechęciły policję paryską. Uznano, że Sulow popełnił samobójstwo i sprawa ucichła. A oto w ostatnich dniach do komisarjatu w Paryżu zgłosiła się 20-letnia Olga Stefanja Gorczakowa - Romanow, której zeznanie wprowadziło w zdumienie władze i kazało młodą, piękną rosjankę aresztować. Olga opowiada o sobie.

Od 10 lat jest we Francji. Arystokratka uciekła z ojczyzny. W Paryżu studjowała filozofję. Sulowa znala od dłuższego czasu, oboje nienawidzili komunizmu i marzyli o powrocie dawnej cesarskiej Rosji. Jednakże między rodakami na obczyźnie zarysowywała się w poglądach politycznych głęboka różnica. Sulow był zdecydowanym konserwatystą. Olga miała bardziej umiarkowane przekonanie.

Na tym tle opowiada młoda dziewczyna powstawały między nami częste kłótnie. Krytycznego dnia spotkałam na ulicy Sulowa. Spacerowaliśmy na Montmartne. Jak zwykle tematem naszej rozmowy były marzenia o Rosji. Dyskusja stawała się coraz bardziej gorąca i ostra. „Nie znosiłam jego zapatrywań. Strzeliłam..."

Dziewczynę aresztowano, mimo iż policja nie daje wiary jej słowom. Sprawę która ucichła ożyła i stała się głośną.

Tragiczną tajemnicę, czy uda się policji, raz zwiedzionej wyjaśnić mroki morderstwa popełnionego w biały dzień na najruchliwszej ulicy miasta.

Lombardy

— Przed lombardami,
z fantami
stoją ludziska.
Bo tego i owego przyciska
bieda wielka.
Wszelka
więc garderoba
i chudoba
z trudem nabywana,
oddawana
zostaje pod tak zwany zastaw.
— Wpław
lepiej przebyć morze, walcząc z bałwanami
niż z lombardami
się bratać.
— Co jednak czynić, gdy budżetu nie można załatać!..
Servus.

Dentysta - erotoman
posiedzi rok w więzieniu

Dawne to podobno już czasy, gdy obecnie bogaty właściciel gabinetu dentystycznego (na prowincji). Józef J-s, zaliczał się do.. młodzieńców. Z okresu tego pozostały jakieś mało zna czące wspomnienia, chyba, że wspomnimy o trudnościach, jakie natrafiał p. Józef, by wreszcie osiągnąć dobrobyt. Ale to są czasy, tak dalekie, że należą już właściwie do historji.

Od czasu, gdy prócz majątku, szanowny właściciel gabinetu stał się posiadaczem pokaźnego brzuszka i łysej głowy, postanowił umilić sobie długie dni swego żywota kawalerskiego.

Będąc razu pewnego na wystawnem przyjęciu u swego przyjaciela Włodzimierza A., zapoznał się z jego uroczą małżonką, Ludmiłą. Wrażenie było olbrzymie: dentysta, niczem 18-letni młokos zakochał się. Po powrocie do domu począł przemyśliwać nad sposobem zdobycia pięknej Ludmiły, ale jakoś nic nie trafiało mu do przekonania.

Trzeba trafu, że zupełnie przypadkowo wchodząc któregoś dnia do sklepu perfumeryjnego spotkał się z p. Ludmiłą. Parka wyszła razem, pospacerowano, a wreszcie p. Józef za proponował kolacyjkę u siebie w domu. I o dziwo, piękna Ludmiła nie odmówiła, jak również i przy kolacji i po kolacji i tak aż do rana..

Kochankowie spotykali się często, ale jak się okazuje temperament p. Józefa był niepośledni. Przyjął do służby młodą dziewczynkę, niejaką Marysię F., którą po kilku dniach u wiódł. Chcąc się jej pozbyć pod błahym pozorem wymówił jej pracę, płacąc zresztą duże odszkodowanie. Miejsce Marji za jęła wkrótce inna, z którą dentysta postąpił w ten sam sposób.

Wreszcie służbę u dentysty przyjęła przybyła z odległej wsi piękna Józefina B. Uroda młodej chłopki podziałała tak silnie na erotomana, że po paru dniach dokonał gwałtu.

Nieszczęśliwa dziewczyna, nikomu nie opowiadała o swej hańbie, obawiając się, że utraci pracę a wraz z tem środki do życia. Przypadkowo jednak domyślna koleżanka Józefy do wiedziała się o tragedji.

I oto na skutek doniesienia szanowny dentysta zasiadł na ławie oskarżonych. Nie wypierał się winy, ofiarowywał jednak, że wszystko działo się za obopólną zgodą. Sąd nie dał temu wiary i skazał dentystę - uwodziciela na 1 rok więzienia.

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer stolicy

STRESZCZENIE.

Dnia 20 czerwca 1902 roku tłumy ludzi przypatrywały się obrzędom ślubnym 47-letniego Ryszarda ks. Góryckiego z 17 letnią Marją hr. Eleńską. Ojciec panny młodej zmarł śmiercią samobójczą po roztrwonieniu całego swego majątku, pozostawiając swą córkę w nędzy. Uratował ją z niej niezwykle bogaty magnat, książę Górycki, żeniąc się z hrabianką, uprzednio zerwawszy stosunek miłosny, który go łączył przez 10 lat z piękną wdówką Teresą hr. Radłowską.

Na chwilę przed odjazdem do swego majątku, książę otrzymał list od swej byłej kochanki. List ten przeczytał już w wagonie i dowiedział się, że jego młoda żona była przed ślubem kochanką innego.

Niewesołe było dzieciństwo i wczesna młodość hrabianki Eleńskiej. Matka jej umarła parę dni po narodzinach Marysi. Hrabia Eleński z rozpaczy rzucił się w wir życia i użycia, trwoniąc stopniowo cały majątek. Nie pomogły perswazje jego zaufanego administratora Aleksego Kundewicza, ani sąsiada i przyjaciela ks. Góryckiego. Pragnąc się ratować od ruiny, postawił na kartę całą resztę majątku.

Przegrał. Napisał list do ks. Góryckiego, prosząc go o opiekę moralną nad córkę, której opiekunem urzędowym wyznaczył Aleksego Kundewicza. Po napisaniu listów zastrzelił się. Wkrótce komornik opieczętował cały jego pałac i wszystkie meble w nim. Nagle pieczątki zniknęły. Książę Górycki pospłacał długi hr. Eleńskiego.

Inna rzecz jeszcze przywróciła Marysi chęć do życia. Poznała pięknego, lecz niezamożnego młodzieńca, Jana Gierlicza, na którym i ona wywarła potężne wrażenie.

Początkowo Gierlicz nie ośmielał się nawet marzyć o Marysi. Gdy wszakże dowiedział się, że po śmierci ojca została niemal w nędzy, napisał do niej list, w którym prosił, by zechciała na niego zaczekać jakiś czas, a on tymczasem postara się zagranicą zrobić majątek, składając go potem u jej stóp i prosząc o rękę. Marysia zgodziła się.

Czas mijał, a Jan nie wprowadzał swych zamiarów w czyn. Tymczasem w księciu Góryckim dojrzało postanowienie: oświadczył hrabiance, że pragnie ją poślubić.

Hrabianka poradziła się Gierlicza, jak postąpić. Doradził jej, aby wyszła za księcia. Potem wszakże tego żałował. Spotkał ją jeszcze kiedyś w gabinecie Kundewicza i prosił, by jednak pojechała z nim zagranicę. Nie chciała. Skorzystał wtedy z jej nieświadomości i uwiódł ją. Ale tem tylko jeszcze pogorszył swoją sprawę. Hrabianka wyszła za księcia i zaraz po ślubie udała się do jego zamku na Kresach. I oto nadeszła noc poślubna...

—:o:—

Wyszła na jego spotkanie, siląc się na uśmiech, choć serce jej ściskał nieznośny skurcz. Bała się przeraźliwie.

A przecież książę miał tak dobrotliwy wyraz twarzy! Wyciągnął ku niej swe ręce, w które bezwiednie położyła swoje, i zapytał:

— Nie położyłaś się jeszcze?

W chwili, gdy dotknął jej rąk, poczuł, jak dreszcz przebiegł po niej od stóp do głów. A zarazem tak go upił aromat jej wiośnianej świeżości, tak podnieciła ta bliskość przeświecających pod przezroczystym szlafroczkiem wdzięków, że i jego dreszcz przebiegł.

Szepnęła:

— Czekając na ciebie, spoglądałam na cudnie malowniczy krajobraz, widoczny z okna. Ależ tu jest, jak w bajce! I ta noc jest taka piękna! Ach, co za noc!...

Odszepnął jej:

— Rzeczywiście, noc jest bardzo piękna. A raczej... mogłaby być bardzo piękna...

Co rzekłszy, nagle cofnął się o krok w tył mówiąc szorstko:

— To, com ci powiedział przed chwilą, może ci się wydawać niezrozumiałe...

— Ależ...

— Nie mów nic. Wytłumaczę ci, co chciałem powiedzieć. Poproszę cię tylko o chwilę cierpliwości. Czy pozwolisz?

— Czyż nie jestem twoją żoną? — odrzekła ze słodyczą, która rozbroiłaby kata. Rozkazuj mi...

Pociągnął ją za sobą na otomanę. Przesunął ręką po czole, jakby chcąc odpędzić czarne myśli i rzekł:

— Wybacz mi, Marysieńko, jeżeli moje pytania uczynią ujmę twej dumie i twej wstydliwości. Ale... od paru godzin... umieram z niepokoju...

— Ty???

— Tak, i za chwilę dowiesz się, co jest przyczyną mego zmieszania, niedorzecznego, wiem to doskonale, a jednak błagam cię, abyś mi odpowiedziała z całą szczerością, bez obsłonek. Chodzi o mój spokój, o naszą przyszłość, o nasze szczęście...

— Przerażasz mnie... — szepnęła i nagle poczuła, jak traci przytomność.

Serce waliło jej tak, że omal nie wyskakiwało jej z piersi. Ks. Górycki mógł dokładnie liczyć uderzenia serca, sądząc z falowania jej piersi. Wargi jej drgały nerwowo. Oczy wpiła w dywan, rozesłany przed otomaną.

Cóż miała usłyszeć?...

Oto już rozległ się głos jej męża, nie przerażający jednak, a jakby błagalny:

— Przysięgałem sobie, że się nigdy nie ożenię. Przypadek zrządził, że ujrzałem ciebie, znaną mi od dziecka, nagle jako już dorosłą niewiastę o niezrównanym uroku. Nieszczęście, które cię dotknęło, jeszcze bardziej zbliżyło mnie do ciebie. Namyślałem się długo i nie odrazu powziąłem to postanowienie. Być może, że moje wahanie cię może zdziwiło. Nie mogłaś nie przeniknąć mych uczuć, nie znać mych zamiarów, nie dostrzegać ognia miłości, który rozpalał się w mem sercu ku tobie coraz goręcej i goręcej, aż mnie całego przepalił. Wreszcie, wyznałem ci moją miłość. Powiedziałem ci wszystko. Zażądałaś czasu do namysłu. Tegoż wieczora wyraziłaś mi swą zgodę, za którą oddałbym ci całe moje życie, tak mi byłaś droga... Stałaś się moją...

Zatrzymał się na chwilę.

Słuchała go ze wzrastającem przejęciem, gubiąc się w domysłach, do czego prowadzi. Czyżby wiedział o jej nieszczęsnej miłości?...

Choć właściwie, któżby mógł go zdradzić, któż mógł chociażby wzbudzić podejrzenia a tembardziej ujawnić mu tę tajemnicę grzechu, o której przecież nikt, oprócz niej i Jana wiedzieć nie mógł?

Tymczasem książę mówił dalej:

— Jesteś moją. Dałem ci moje nazwisko. Przyjęłaś je. Jesteś księżną Górycką. Tego już nic nie zmieni. Czemuż więc w tę noc, która rzeczywiście mogłaby być bardzo piękną, rozkoszną nocą miłości, czemuż zamiast paść do twych nóg, zamiast całować twe kolana, zamiast tulić cię w ramionach, czemuż czekam, czemu wątpię? Dlaczego straszliwe podejrzenie, niby błyskawica, przemknęło mi przez mózg? Dlaczego, pytam się sam siebie? Czy może jeszcze cofnąć się z tej drogi, w którą zabiąkałem się, brnąc naoślep? Może raczej z bólem w sercu zerwać nasz związek, choć już zawarty, ale jeszcze niespełniony?...

Zapanowało milczenie.

Książę zerwał się, nerwowo przemierzał pokój i westchnął głęboko:

— Ach, jak ja cierpię, jak straszliwie cierpię! Któż mnie pojmie, któż zrozumie?

Ponieważ zaś Marysia, zmiażdżona tem wszystkiem, milczała, zastygła, jak rażona piorunem, wrócił do niej, potrząsnął nią i krzyknął:

— Mówże, wreszcie! Powiedz mi choć jedno słowo! Co tylko zechcesz! Zwymyślaj mnie, że cię obraziłem mojemi podejrzeniami! Gnęb mnie! Oskarżaj! Wolę wszystko, niż to twoje dręczące milczenie, które jest niemal... przyznaniem się...

— Cóż takiego mam ci powiedzieć? — szepnęła.

— Jakto co? Masz się bronić! Chcę, abyś krzyczała: „To podłe oszczerstwo! Okłamano cię!" Czy nie rozumiesz zgrozy mego położenia? Jeszcze z rana w dzień naszego ślubu, o świcie, gdy budził się słoneczny ranek, poszedłem na spacer w Aleje, tam, w tej przeklętej Warszawie, mieście miljona pokus, mieście plotek, intryg, szalejącej rozpusty i zepsucia! A jednak i w Alejach i w Łazienkach tak mi się wszystko wydawało jasne, promienne; widziałem tylko kwiaty i soczystą zieleń drzew, zwilżoną kroplami rosy porannej, w której połyskiwały złociste promienie słońca. Tak jasno, jak na niebie, było i w mej duszy, tak promiennie, jak w powietrzu, było i w mojem sercu! Ach, jaki się czułem szczęśliwy! Przeczucia rozkosznych chwil, które mieliśmy wnet spędzić ze sobą, rozpierały mi radością piersi. Całe moje serce było pełne ciebie! Za kilka godzin już mieliśmy być połączeni na wieki przed świętym ołtarzem .O, wyobrażałem sobie, jak mi będą ciebie zazdrościli, ciebie, dziewczęcia czystego i cnotliwego, nieskalanego jeszcze męskiem dotknięciem! I przysięgałem sobie w duszy, że za to, że mi siebie złożyłaś w darze otoczę cię wszystkiem, co tylko będę miał, że zachowam ci wdzięczność dozgonną, że cię ozłocę i że jedynym moim celem w życiu odtąd będzie uszczęśliwianie cię. A oto nagle, gdy już jesteśmy wreszcie sam na sam, gdy nastąpiła ta chwila tak gorąco przeze mnie upragniona, szczyt szczęścia, o którem nawet marzyć nie śmiałem, teraz nagle jakiś głos mi mówi, że jestem tylko igraszką złudzeń, ofiarą mojej łatwowierności. Coś mi syczy, że promieniejąca ci z lic niewinność jest kłamstwem, że twoja dziewiczość jest zbrukana, słowem, że zostałem niecnie oszukany! I już mi się zdaje, że nietylko nie miłość — tej nawet od ciebie nie wymagałem, — ale nawet nie sympatja przechyliła szalę na moją stronę. Słowem, że powodują tobą uczucia niskie i podłe i że choć zostałem mężem hrabianki Eleńskiej, to jednak nie mnie hrabianka kocha, nie mnie, ponieważ miała...

— Kończ...

— ...Kochanka!!!...

Marysia krzyknęła przeraźliwie i ukryła twarz w dłoniach.

Padł na kolana i chwycił jej dłonie. Obsypał je setkami pocałunków, szepcąc:

— Słuchaj... Nie dręcz mnie! Powiedz mi prawdę, błagam cię o prawdę i tylko o prawdę, jakakolwiek jest. Wolę najgorszą prawdę, niż niepewność.

Niczego więcej od ciebie nie żądam!

Straszliwa trwoga agarnęła młodziutką księżnę.

Pod pozorną łagodnością i błagalnością księcia odgadywała żelazną wolę, pod jego błaganiami — rozkazy. I oto grzech jej nagle wyrósł przed nią olbrzymi, niebosiężny, jak mur, odgradzający ją od męża na wieki...

W swej bezbronności i nieświadomości młodej dziewczyny, niemal jeszcze dziecka, nie znała sposobów, któremi kobieta dojrzała lub bardziej doświadczona życiowo potrafiłaby się obronić.

Zapytywała się tylko siebie, któż ją mógł zdradzić, jak wymknęła się tak skrzętnie strzeżona tajemnica? I nawet nie przychodziło jej na myśl, że przecież mogłaby zaprzeczyć .Byłoby to kłamstwo, ale któraż kobieta w takich razach nie kłamie?...

Oszalała ze śmiertelnego przerażenia, nie rozumiała, że ten klęczący u jej nóg mąż i sędzia, upojony czarem jej olśniewającego uroku, czekał tylko na jeden krzyk oburzenia przeciw temu, co rzekł. Odrazu błagałby o przebaczenie, że śmiał nawet pomyśleć coś podobnego. Błagałby ją, aby zechciała zapomnieć o krzywdzących podejrzeniach i aby nigdy więcej jej nie było mowy o przykrości jaką jej wyrządził u progu najsłodszych rozkoszy, za które gotów byłby oddać całe swe życie...

Ponieważ wszakże uparcie milczała, drżąc, jak liść, ks. Górycki zmarszczył brew i z uśmiechem goryczy rzekł twardo:

— Widzę, że powiedziano mi prawdę. To nie było oszczerstwo. Grzech twój jest widocznie zbyt jawny, skoro nawet jednem słowem nie usiłujesz mu zaprzeczyć lub się obronić.

Nachylił się, aby wyczytać odpowiedź w jej oczach.

Lecz ona nie drgnęła nawet, jakby skamieniała.

Brutalnie odrywał jej palce od oczu, poczuł, że palce są wilgotne, ujrzał łzy spływające po policzkach Marysi, krzyknął więc:

— Ach, tak? Płaczesz? Więc to wszystko prawda???

Głuchym, jak z grobu płynącym głosem, odrzekła:

— Tak... Miałam chwilę słabości... Zgrzeszyłam... Jestem za to okrutnie ukarana... Za moją podłość...

Podskoczył, jakby bomba wybuchła u jego nóg. Powtórzył:

— Za twoją podłość? Ukarana? Jak?

— Owszem, popełniłam podłość, zgadzając się wyjść za ciebie, skoro kochałam innego... w którego ręce oddałam moją przyszłość... któremu przyrzekłam siebie całą... i to swoje przyrzeczenie spełniłam, choć tylko na chwilę i... mimowoli...

— Ty? ty? ty??? — ryknął dziko, pałając szaloną wściekłością.

— Tak, nie umiem kłamać! Nigdy kłamstwo nie skalało mych ust, więc i teraz będę mówiła prawdę i tylko prawdę—wybuchnęła nagle Marysia z gwałtowną siłą, choć mogłabym zaprzeczyć wszystkiemu i możeby udało się cię zwieść. Mogłabym twierdzić, że to fałszywie oskarża mnie, zapewne, jedna z twoich koleżanek, którą porzuciłeś, żeniąc się ze mną, i która za to chce się na mnie mścić...

Westchnąwszy głęboko, mówiła dalej:

— Nie, nie chcę zaprzeczać... Jestem jeszcze bardzo niedoświadczona. Nie wiem, jakim cudem posiadłeś tajemnicę, która wydawała mi się własnością wyłącznie moją i... tego drugiego... Ale cóż, teraz już się stało i nic tego nie naprawi. Moje tłumaczenia nic tu nie mogą zmienić. Powiem ci więc wszystko otwarcie. Niczego nie zataję. Chcesz prawdy, będziesz ją miał. Powiem ci ją bez obsłonek.

Twarz księcia to bladła, to zieleniała...

Do tej chwili miał jeszcze nadzieję...

Zapytał gniewnym głosem:

— Kto był tym twoim kochankiem?

— Nie znasz go!

— Jak się nazywa?

— Nie powiem!

Dalszy ciąg nastąpi.

ŻĄDZA i PIENIĄDZ

70) **Powieść o wstrząsających dziejach sieroty-miljonerki**

— Nie jestem bogaty, Zosieńko... Nie chciałem więc, abyś pomyślała, że mną kieruje nietylko miłość, lecz zachłanność pieniężna, apetyty łowców posagowych — rzekł Kazimierz.

Zosia zarumieniła się po same uszy.

Czyż nie przyszło i jej to również na myśl wówczas?

I czyż nie było to niesłuszne, jak się teraz okazało najwyraźniej?

Zresztą, dowiedziała się przed chwilą, że Kazimierz odziedziczy po stryju pokaźny majątek.

Oczywiście, że nie było to wiele w porównaniu z jej majątkiem, ale zawsze możnaby i z tego żyć bardzo przyzwoicie, nie można więc już było oskarżać Kazimierza o to, że jest łowcą posagowym.

A jednak nie odpowiedziała na ostatnie zdanie Kazimierza. Uznała, że raczej należałoby skierować rozmowę na inny temat. Tem bardziej, że wszystkie jej podejrzenia i cała nieufność rozwiały się już w ogniu jej miłości.

Miała, zresztą, już tyle dowodów miłości Kazimierza ku niej, samozaparcia z jego strony, narażania się na tysiące niebezpieczeństw, że nadal mu nie ufać — znaczyłoby go nie kochać.

A ona go kochała...

Uścisnął jej ręce mocno a serdecznie i trzymał tak dłuższą chwilę w uścisku. Nie wyrywała mu ich... Nawet wtedy, gdy zaczął całować czule każdy palec pokolei.

Siadła na otomanie. Sam nie wiedział, jak znalazł się u jej nóg...

I gdy tak klęczał przed nią, jak przed bóstwem, nagle wszedł do pokoju... pan generał...

Stanął na progu, jak osłupiały, tem zwłaszcza zdumiony, że oboje młodzi, choć go ujrzeli, bynajmniej tem się nie spłoszyli.

Odezwał się więc wreszcie ostro:

— Nie krępuj się, mój panie bratanku, nie krępuj się ani trochę. Domyślałem się, że błagasz pannę Zofję na klęczkach, by zechciała cofnąć tego kosza, którego mi dała przed chwilą...

Kazimierz wstał i odparł z uśmiechem:

— O, nie, drogi stryju, mówiliśmy tylko o nas samych.

— No i dogadaliście się?

— Owszem. Kocham Zosię i ku mej nieziemskiej radości jestem przez nią kochany.

Generał w pierwszej chwili był tak zdumiony, że nawet słówka rzec nie zdołał. Szybko wszakże ochłonął i zawołał:

— Czemuż więc ukrywaliście się z tem tak długo? Nie mogliście mi tego wcześniej powiedzieć? Oszczędzilibyście mi ośmieszania na stare lata.

— Stryju najukochańszy — odparł Kazimierz, rzucając się generałowi na szyję, — gdyby nie ten twój świetny pomysł, możebym nigdy nie zdobył się na odwagę wyznania miłości Zosieńce i nigdybym się nie dowiedział, że mam jej wzajemność.

— Nic nie rozumiem...

Kazimierz musiał raz jeszcze dokładnie wytłumaczyć generałowi, jakie miał przedtem skrupuły i że dopiero ostateczność, obawa, że Zosia może należeć do innego skłoniła go do wypowiedzenia temu komuś walki, nie wiedząc, że Zosia jego miała na myśli.

— A więc, drogie dzieci rzekł stary wojak, — teraz wam mogę się przyznać, że naraziłem się na śmieszność umyślnie, abyście się wreszcie wygadali z waszych uczuć, które tak starannie chowaliście w ukryciu. Domyśliłem się odrazu, że się kochacie, ale że w was tkwi taka nierozsądna duma, która nie pozwala młodzieży na ujawnienie swego uczucia, choć ono przecież wcale nie jest hańbą. Miłości niema co się wstydzić. Niech się raczej wstydzą ci, co nie są zdolni do tak pięknego i wzniosłego uczucia, jak miłość. Kto kocha prawdziwie, powinien to odrazu wyraźnie powiedzieć, bo w przeciwnym razie tylko niepotrzebnie męczy siebie i drugą osobę. Często najpiękniejsze uczucia rozpływają się lub niweczą tylko dlatego, że głupia duma czy ambicja powstrzymuje od ujawnienia ich. No, ale w naszym wypadku jakoś udało mi się doprowadzić na czas do wypłynięcia waszej miłości na powierzchnię. A wszystko dobre, co się kończy dobrze...

— — — — — — — — — — — — —

Marnie natomiast skończyli bandyci. Mecenas i Marczak zostali skazani na dożywotnie więzienie, Bolek i Staśka każde na dziesięć lat.

Natomiast jednego i tego samego dnia, choć nie w tym samym kościele i z niejednakową pompą odbyły się dwa śluby: wspaniały ślub Zosi z Kazimierzem zgromadził całą arystokrację i dyplomację, natomiast przy skromnym ślubie Jasi z Kormielem obecni byli tylko jego koledzy oraz władze policyjno-śledcze. No i... sporo „klientów" Kormiela, opryszków i łotrów, którzy chcieli zobaczyć, jak wygląda jego narzeczona. Ci mówili sobie:

— Teraz będzie dla nas raj... Przy takiej żonie, nie będzie mu się chciało nas tropić...

Omylili się. Kormiel został naczelnikiem urzędu śledczego i choć sam już nie brał udziału w wyprawach, ale pod jego kierunkiem bandytyzm z pewnością zostanie wypleniony.

Państwo Kazimierzostwo Wilkowieccy udali się zaś w podróż poślubną do ...Wilkowca...

Tyle ich wspomnień łączyło z tym starym zameczkiem...

I mogli tam być tak rozkosznie... sami...

KONIEC. Jul. Mary.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Niuśce S.

Owszem, możemy Pani służyć listem polecającym, do którejkolwiek ze szkół tanecznych. Proszę się zgłosić.

„Matce"

Kilka osób pragnie Pani dopomóc. Prosimy o adres.

P. J. B.

Pan miał słuszność. Zupełnie Pan tej urzędniczki pocztowej nie obraził.

P. Wiśce Z-skiej.

Napisałem Pani dnia 17 b.m. „Gdy się ma 20 lat, jest przystojną, zgrabną i tak dobrze się z własnych sił utrzymującą, nie zostanie się starą panną. Gotów jestem to Pani zagwarantować".

Już po wydrukowaniu tego listu, nieco się przeraziłem, czy aby nie zbyt lekkomyślnie gwarantowałem. Okazuje się, że nie. Jeden żonkoś, już się stawił, usprawiedliwiając moją gwarancję. Prosimy o nadesłanie adresu Pani.

P. Krysi z Kielc.

Ma Pani słuszność, że dotychczas nie spotkałem się jeszcze z takim wypadkiem, jaki Pani opisuje: „Mając lat 5 straciłam ojca. Po 4 latach matka wyszła zamąż powtórnie za człowieka dużo młodszego od siebie i dosyć przystojnego. Obecnie liczę sobie 16 lat, jestem nawet niebrzydka i bardzo miła. Ojczym mój zaś ma 30 lat. Od pewnego czasu ojczym namawia mnie, abym mu się oddała. Grozi, że w przeciwnym razie będę od niego znosiła straszne katusze. Powiedziałam mu, że o ile mnie nie zostawi w spokoju będę zmuszona donieść o tem mamusi. Odrzekł na to, że zabiłby mnie, jak psa, gdyby mamusia się o tem dowiedziała. I oto pewnej nocy w czasie nieobecności mamusi usiłował swój zamiar wprowadzić w czyn. Na krzyk mój przybiegł mój 15-letni brat, domyślając się całej prawdy. Gdy tylko mamusia wróciła, wszystko opowiedział. Mamusia rozpłakała się strasznie i odtąd znienawidziła mnie okropnie. Nie zważała na moje przysięgi. Była niewzruszona. Wkońcu powiedziała mi, żebym się usunęła z jej oczu, bo już mnie nie chce znać. A ja, o mój Boże, jestem niewinna i to w całem tego słowa znaczeniu. Od kilku dni poszukuję miejsca jakiejś ekspedjentki, abym mogła się jakoś sama utrzymać, ale Kielce są takie malutkie, że nigdzie niema miejsca. Noszę się z zamiarem samobójstwa. Bo cóż mi pozostaje? Na zły chleb nie pójdę. W domu niema dla mnie miejsca, posady znaleźć nie mogę. Jedyna nadzieja w Pańskim ratunku, kochany Panie Redaktorze. Do Pana zwracam się więc z ostatniem błaganiem, wierząc niezłomnie i z bezgraniczną ufnością, że Pańska rada wybawi mnie z tej rozpaczliwej sytuacji. Czekam na Pańskie słowo pociechy, jak na zbawienie".

Przecenia Pani stanowczo moje możliwości, biedna Panno Krysieńko. Nie mogę dla Pani nic uczynić, jak tylko polecić Panią Czytelnikom „Ostatnich Wiadomości" w Kielcach, by zechcieli wziąć pod uwagę tragedję, z którą Pani spotyka się już w wiośnie swego życia, i postarali się ułatwić Pani otrzymanie jakiej posady. Niech Pani będzie dobrej myśli, bo dobrym ludziom nigdy długo się krzywda nie dzieje. Bóg do tego nie dopuści.

P. Hetty z Płocka

nadsyła nam list następujący: „Kochany Panie Redaktorze, jestem Twą gorącą wielbicielką i z taką gorliwością odczytuję wszystkie Twoje rady, udzielane całej plejadzie ludzi, pragnących „ratunku moralnego", iż ośmielam się przypuszczać, że w dziale „W cztery oczy" znajdzie się i dla mnie troszeczkę miejsca wolnego. Jestem zniechęcona do świata, ludzi i życia. Mam już lat 20. Coprawda, starość nie radość, a ja właśnie, co jej dotychczas tak mało zaznałam, jeszcze mam do niej pretensje i chciałabym... być szczęśliwa... Do lat 18 — szkoła. Gorączkowa praca, przechodząca moje naówczas wątłe siły. Byle nie zostać byle dalej... Ambicja i chęć nie zrobienia mojej biednej i chorej mamusi przykrości pchała mnie i była bodźcem do pracy. Matka musiała ciężko pracować sama na życie, bo tatuś umarł wcześnie. Dostałam maturę, nie zostając się w żadnej klasie. Bóg mi pomagał. Trzeba było pomyśleć o pracy. Dostałam ją po wielu staraniach w składzie aptecznym. Nie było wyboru — musiałam. Za marne wynagrodzenie trzeba harować cały dzień. Praca ta nie daje mi zupełnie zadowolenia, gdyż do tej pory nie zarabiam jeszcze tyle, aby mogło starczyć na wszystko. Co gorsza, zatruwają mnie marzenia o uniwersytecie. Z całej duszy chciałabym się jeszcze uczyć. Tyle moich koleżanek studjuje, a ja... nie mogę! Tak bardzobym chciała chodzić na farmację. Czuję, że wszystkie trudności przezwyciężyłabym, gdybym tylko mogła zacząć uczęszczać na nią. Nie myśl, kochany Redaktorze, że proszę o pomoc materjalną, bo toby mi ubliżyło, ale błagam Cię o umieszczenie mego listu. Może ktoś, co przeczyta go, znajdzie dla mnie radę, co mam robić, aby urzeczywistnić me marzenia, albo Ty sam, Panie Redaktorze, chłostą prawdy mnie wysiekaj i każ się pozbyć złudzeń i marzeń, które, nieosiągnięte dotychczas — zatruwają mi życie. Błagam"...

Bynajmniej nie zamierzam gromić Pani za tak szlachetny i wzniosły pęd do wiedzy. Najlepiej byłoby, gdyby Pani mogła otrzymać w Warszawie jaką posadę, która umożliwiłaby Pani zarazem kształcenie się w obranym przez Panią kierunku. Ostrzegam wszakże, że o pracę wogóle, a w szczególności o taką „wygodniejszą" teraz tu dość trudno. Wchodziłyby w rachubę chyba tylko korepetycje. Niech Pani spróbuje. Albo może rzeczywiście ktoś znajdzie dla Pani lepszą radę.

P. Lodzi z ul. Skorupki.

P. Lodzia kocha się w pewnym młodzieńcu, przed którym wszakże ukrywa, że jest służącą. Ostatecznie wskutek plotek złośliwych koleżanek wszystko się wydało. Młodzieniec ów natychmiast stał się dla p. Lodzi oziębły i zaczął jej unikać. P. Lodzia gorzko rozpacza i błaga nas o radę, jak go odzyskać, bo on podobno żeni się z inną.

Trochę Pani sama zawiniła, Panno Lodziu. Nie trzeba było ukrywać się z rodzajem swej pracy, bo żadna praca nie hańbi, każda uszlachetnia człowieka. Służące są wielce pożytecznemi pracownicami i zasługują na zupełny szacunek. Uważam też, że są najlepszym materjałem na żony, bo poznają dokładnie wszystkie szczegóły gospodarstwa domowego. Może więc ów młodzieniec miał Pani za złe, że nie była Pani przed nim szczera, tem bardziej, że on, jak Pani pisze, zwierzał się Pani z najdrobniejszych szczegółów swego życia. Jeżeli wszakże rzeczywiście porzucił Panią tylko dlatego, że Pani jest służącą, w takim razie wcale Pani nie kochał i szkoda Pani łez dla takiego nicponia. Niech się żeni z inną, skoro nie umiał ocenić Pani. Znajdzie Pani jeszcze z pewnością męża, stokroć lepszego. A niech Pani na przyszłość nie wstydzi się swego zawodu!

Kobieta na Biegunie Północnym

Trzeba przyznać, że w historji aczkolwiek spotyka się nazwiska kobiet, stosunkowo niewiele jest sławnych i zasłużonych kobiet. Niema za to dziedziny w którąby nie „wdarła się" kobieta i, na przekór męskiej zarozumiałości, dowiodła, że potrafi być równie zdolną pożyteczną, odważną i pracowitą.

Wyprawy na bieguny lodowcowe, do których podróżników pcha żądza poznania, przezwyciężająca grożące niebezpieczeństwa i śmierć, w kronikach swoich posiadają jednak 3 nazwiska kobiet - bojowniczek nauki.

Pierwszą kobietą, która w 1912 roku brała udział w wyprawie do „Nowej Ziemi" była Francuzka Julja Jean. Odważna, jak jej towarzysze podróży oddała swe życie dla nauki, ponosząc tragiczną śmierć na pustyni lodowej.

W roku 1914 wyruszyła nowa wyprawa zdobywców bieguna — tym razem między 24 członkami znalazła się rosjanka Hermina Żdanko. Podróżnicy dotarli do ziemi „Franciszka Józefa", poczem zapuścili się wgłąb północy, stąd już nigdy nie wrócili. Tylko dwóch uczestników wyprawy udało się uratować; Hermina Żdanko mężnie walczyła z głodem i zimnem nie ustępując w wytrzymałości mężczyznom.

Jedyną kobietą europejską, która od roku żyje na biegunie północnym jest młoda 24-letnią Elżbieta Demme urodzona i wychowana w Rosji, posiadająca w swych żyłach krew niemiecką. Pani Demme doktór biologji (nauka o życiu organizmów ludzkich i zwierzęcych) w roku 1929 poznała na uniwersytecie w Leningradzie asystenta słynnego profesora Samoiłowicza, który kierował w swoim czasie ekspedycją ratunkową, poszukującą zaginionego Nobilego, badacza północy. Asystent Iwanow został mężem p. Demme. Kiedy prof. Iwanow objął kierownictwo wyprawy na biegun północny, Elżbieta stanęła u jego boku. Pani Demme, która zatrzymała po ślubie nazwisko panieńskie, wyruszyła w drogę na odległą lodową wyspę Hooker. Mężna kobieta już przedtem brała udział w wyprawach. W dalekiej Azji studjowała życie Turkiestanu.

Leningradzki (Rosja) Instytut badań bieguna powierzył tej niezwykłej kobiecie pracę badania życia zwierząt wśród lodów.

Podróżnicy urządzili sobie na wyspie obserwatorjum, a Demme pracowała narówni z mężczyznami. Wśród uczestników wyprawy role zostały podzielone. Lekarze badają wpływ biegunowego zimna na organizm ludzki, pani Demme przypadło w udziale studjum nad życiem zwierząt. Mieszka ona sama w własnoręcznie wybudowanym namlocie, odległym od obserwatorjum, gdzie pracuje jej mąż jako astronom (badacz gwiazd). Gdy stacja radjowa nadaje wiadomości do kraju cywilizowanego, na falach eteru rozbrzmiewa dźwięczny głos Elżbiety.

Wśród przeraźliwej białości, niezmiennie oślepiającej, bez żadnego zachmurzenia o każdej porze dnia, gdzie trzeba silnych nerwów, by uniknąć szaleństwa, pani Demme gorliwie oddaje się pracy. Jej energja, pogoda ducha, opanowanie, którego udziela swoim towarzyszom, każą uchylić czoła przed wartością kobiety, nieustępującej mężczyźnie.

Euge.

Czy i jak należy się malować?

Uczmy się sztuki upiększania

Czy upiększanie nie szkodzi cerze, oto pytanie, które nasuwa się tak często?

Problem ten należy rozstrzygnąć w ten sposób, że malowanie nie jest szkodliwe, o ile jest wykonane higjenicznym kosmetykiem i odpowiedniemi do tego środkami.

Umiejętność upiększania się jest dużą sztuką i każda elegantka powinna pamiętać: 1) używać środki higjeniczne, wyrabiane z roślin oraz 2) na sposób stosowania, który powinien być bardzo dyskretny.

Technika upiększania jest prosta, jest jednak zależna od wielu czynników. Naprzykład przy świetle dziennem należy stosować kolory bardzo dyskretne, przy wieczornej toalecie bardziej intensywne.

Stałą zasadą upiększania prawdziwej kobiety powinno być dobieranie barw o kolorach najbardziej subtelnych i zbliżonych do naturalnych. Wszelkie przejaskrawienia świadczą o gminnym guście.

Technika: po umyciu twarzy wodą letnią wetrzeć krem zależnie od rodzaju skóry tłusty lub suchy i rozetrzeć cienką warstwę różu na policzkach, nadmiar zaś wytrzeć watą i upudrować całą twarz, używając pudru w odcieniu dobranym do swojej twarzy.

Przy uwzględnianiu sztuki upiększania się należy zastosować do policzków również konchy uszne, powieki i czoło, aby kolor skóry był jednolity na całej twarzy. Czerwień nakładać na policzki od nosa do ucha i to w następujący sposób: jeśli wystają kości licowe nakładać róż linjami łukowatemi od nosa do skroni, unikając przejaskrawienia środka policzków, przy twarzach szerokich nakładać róż w środku policzków bardzo intensywnie.

Usta należy przeciągać jednocześnie przy robieniu kolorów na policzkach kolorem jaśniejszym dla blondynek, ciemniejszym dla brunetek. Pomadka do ust nie powinna być nigdy krzykliwa. W najnowszych czasach stosuje się o wiele spokojniejsze, bledsze kolory.

Bardzo ważną jest zasada, przy stosowaniu środków upiększających, jeśli się nie udaje od razu upiększyć, nie należy poprawiać, lecz wszystko zetrzeć i na nowo rozpocząć zabieg.

Dla pań, stosujących sztukę malowania się konieczne jest zwrócenie uwagi, bez względu na rodzaje skóry, że powinny rano i wieczorem myć twarz letnią wodą, spłókiwaną zimną. Dwa razy dziennie stosować najdelikatniejsze mydło roślinne. Na dzień wcierać krem higjeniczny tłusty lub beztłustny zależnie od właściwości cery i na to dopiero kłaść odpowiednie barwiki. Na noc, po umyciu twarzy ciepłą wodą z mydłem i spłókaniu zimną, należy wymasować twarz kremem tłustym, nałożyć nową porcję kremu, następnie zrobić 5 — 6 okładów gorących, potem wytrzeć do sucha skórę i pozostawić ją wolną na całą noc od wszelkich kosmetyków, aby umożliwić skórne oddychanie.

Dr. J. Świtalska.

Ochrona włosów i piękne przybranie głowy



Wiele Pań pragnie podczas wakacyj letnich ochronić swe włosy przed zbyt częstą ondulacją i dać im nieco wypoczynku. Doskonałym środkiem, który pozwala na zachowanie estetycznego wyglądu, są różnego rodzaju przepaski i przybrania głowy.

Miękka deseniowa materja, zawiązana od tyłu w dużą kokardę jest stosownem przybraniem głowy, które wygląda bardzo miło, niezależnie od pory dnia.

Pani o chłopięcych rysach uroczo wyglądać będzie w jaskrawym i fantazyjnym zawoju. Jeśli Pani tańczy, bardzo dystyngowanie wyglądać będzie w przybraniu głowy, zrobionem z kawałka szerokiej wstążki, lub materji, która u góry wykończona jest warkoczem splecionym z wstążek, lub aksamitek w odcieniu przepaski. Pani o buzi opalonej i o typie egzotycznym, ślicznie i oryginalnie wyglądać będzie w szerokiej przepasce z wstążki, lub aksamitki zawiązanej ukośnie. Rodzaj koleczyka z koralików nawleczonych na cienki drucik wykończy to śmiałe przybranie. Dla młodej osoby, o pięknych lokach zawsze śliczna będzie potrójna przepaska z aksamitek o pastelowych barwach.

M. K.

Z ekranu na ekran

Ramon Novarro w kinach: „Filharmonja", „Kometa", „Tęcza" i „Majestic" (tamże „Pocałunek wiosny"), „Cudza narzeczona" w kinie „Pola Negri Palace" „O czem się nie myśli" w kinie „Znicz"

Przechodzimy obecnie okres ostrej „ramonizacji" kin warszawskich. Co kino — to Ramon Novarro. Dawniejsze „bóstwa" teatralne nie mogły marzyć o takim sukcesie. Mogły być najwyżej w jednym teatrze jednego miasta. A teraz w samej Warszawie kilka kin uporczywie „ramonizuje", a co dopiero na całym świecie! A wszystko dlaczego? Bo Ramon podoba się pensjonarkom, pensjonarkom faktycznym i pensjonarkom, że tak powiem „duchowym". Pensjonarki decydują o powodzeniu „gwiazdorów" kinowych i dla tego też naogół „gwiazdorom" dzieje się obecnie lepiej, niż „gwiazdom", z wyjątkiem, oczywiście, takich potęg, jak Greta Garbo lub Marlena Dietrich, Brygida Helm lub Liljana Harvey, Clara Bow lub Nancy Carrol.

Wracając zaś do Ramona, to można go obecnie oglądać w najrozmaitszych postaciach narodowych, a więc: w kinie „Filharmonja", jako Francuza „Scaramouche", w kinie „Kometa", jako Hiszpana z „Wesołego Madrytu", w kinie „Tęcza" zgoła (dosłownie) jako „Poganina", a w kinie „Majestic", jako „Araba". Obejrzeliśmy go jeszcze raz we wszystkich tych kinach dokładnie i doszliśmy do wielce bezbożnego wniosku że jednak najmilszy jest jako „Poganin". Niechaj to wszak że nie będzie dla pięknego Ramona ujmą, bo mamy o nim dokładne informacje, że w życiu prywatnem jest bardzo pobożny katolik, jak się patrzy, nie opuszcza żadnego uroczystego nabożeństwa, a przed odegraniem każdej sceny w każdym filmie zawsze odmawia krótki paciorek i żegna się pobożnie. Jest, zresztą, Meksykaninem, a Meksykanie należą do najgorliwszych katolików.

Gdyśmy go oglądali, jako „Araba" w „Majesticu", okazało się, że hojna dyrekcja tego kina daje w tymże programie jeszcze jeden duży film o pięknym tytule „Pocałunek wiosny". Coprawda, pocałunek jest w całym filmie tylko jeden, a wiosną jest chyba wiośniana Dorota Jordan którą pamiętamy z przepięknego filmu „Sewilla, miasto miłości" (oczywiście z Ramonem Novarro, bo jakże inaczej?), a która, jak się okazuje, znakomicie śpiewa i bajecznie tańczy. Tak, tak, film dźwiękowy to nie bagatelka — aktorka musi być bordzo wszechstronna, jeżeli chce się do niego nadać. Dawniej chodziło tylko o parę minek, a teraz potrzebna jest i dykcja (filmy mówione) i śpiew i taniec... Dorotka ma przemiłego partnera w przystojnym chłopaczku Robercie Montgomery Rozśmiesza do łez swą nieporadnością pyszny komik Benny Rubin, amerykański „Lopek". Film, jak film, milutki, wesolutki, zabawny i może nie byłby wart szczegółowego omówienia, gdyby nie jeden epizod, rzucający jaskrawe światło na pojęcia amerykańskie, jakże jeszcze odrębne od naszych! Oto w omawianym filmie tak się składa, że bohaterka bierze potajemnie ślub ze swym ukochanym i dopiero po fakcie zawiadamia o tem ojca. Ten przyjeżdża oburzony i już chce wybuchnąć straszliwym gniewem, gdy dowiaduje się, że jego młody zięć jest znakomitym graczem w golfa i teraz właśnie walczy o mistrzostwo okręgu. „Czemuś mi tego odrazu nie powiedziała?" — woła ojciec, oburzony jeszcze bardziej: „i czemu tu sterczysz, zamiast być na boisku i dodawać mężowi otuchy?". I oto biegnie wraz z nią na boisko, szczycąc się za każdem udatnem uderzeniem młodego sportowca i wołając na głos: „Patrzcie wszyscy, oto, jak gra mój zięć...!"

No i proszę państwa wyobrazić sobie teraz taką scenę u nas! Czy u nas, na ojcu, zagniewanym, że córka wyszła zamąż potajemnie, zrobiłby najmniejsze wrażenie, że zięć jego jest jakimś Bocheńskim czy Kusocińskim? Czy przebaczyłby mu wszystko dlatego, że bije rekordy w rzucie dyskiem lub w „setce nawznak"? Wątpić wypada... A kto miałby rację: ojciec amerykański czy ojciec polski? Oczywiście, filmu nie można brać na serjo. Jest w tem wiele przesady, ale nie tak wiele, jak się zdaje. Rzeczywiście, Amerykanie, jak wogóle wszystkie narody anglo - saskiego pochodzenia mają tyle uwielbienia dla sportu, że stawiają go ponad wszystko. Więc jeszcze raz: kto ma rację? Nie starczy mi tu miejsca na dokładne rozważanie wszystkich za i przeciw, ale jedno wiemy, że światem władają właściwie dwa kraje: Anglja, która zagarnęła wszystkie morza, oceany, kolonje zamorskie i panuje nawet nad setkami miljonów Hindusów, oraz Ameryka, która uzależniła finansowo od siebie cały świat. I to są właśnie kraje największego rozkwitu sportu, zajmującego conajmniej połowę życia mieszkańców tych krajów. Resztę wniosków, niech sobie każdy sam dopowie...

W „Pola Negri Palace" wiele osób sarka. Wielkiemi literami wabi Marlena Dietrich, a w filmie („Cudza narzeczona") gra zaledwie epizod. Jest to film z czasów, gdy Marlena jeszcze była początkującą artystką. Tak postąpił też pewien kiniarz prowincjonalny, który stwierdził, że w filmie „Manon Lescaut" Marlena, jako debiutantka gra jeszcze znacznie mniejszy epizodzik, ot zaledwie na momencik ukazuje się na ekranie, a jednak też reklamował ją olbrzymiemi literami. Formalnie jest w porządku, ale nie powinno się nadużywać w ten sposób zaufania publiczności.

Na zakończenie dobra rada: warto obejrzeć w „Zniczu" film wytwórni „Sfinks" p. t. „O czem się nie myśli". Jest to bowiem okazja ujrzenia Igo Syma, gdy stawiał swe pierwsze kroki w polskich filmach, jak również takich wybitnych sił, jak Marja Modzelewska i Józef Węgrzyn. Sam film, oparty na zgubnych skutkach chorób wenerycznych godny jest oglądania, jako przestroga i nauka...

H. L.

CO SŁYCHAĆ W KRAKOWIE?

STAN POGODY

Przewidywany przebieg pogody na dzień dzisiejszy: pogoda naogół słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanem. Cieplo. Skłonność do burz. Słabe wiatry południowo - wschodnie.

CO MÓWIĄ GWIAZDY?

na dzień 26 lipca 1931 r.

„Niech się cieszy każda panna, której jest na imię Anna", albo wiem mają dziś wzięcie, a to dla tego, że niedziela upłynie pod znakiem ogólnej radości, wesela i miłej zabawy.

Zapomnij o troskach — mówią gwiazdy — baw się i używaj, o ile jesteś kawalerem, a panie, o ile są zamężne. Panienkom zalecamy skromną zabawę w postaci niewinnego flirtu, wycieczki pozamiejskiej, kina lub cukierni.

Szczęście mają dziś jasne blondynki i wysocy szatyni. Pecha zaś mają konduktorzy tramwajowi, bez względu na kolor uwłosienia.

RADJO

na dzień 26 lipca

10,15 Transmisja nabożeństwa z katedry poznańskiej. 11,35 Transmisja z Warszawy: odczyt misyjny. 11,58 Transmisja sygnału czasu, hejnał z Wieży Marjackiej, odczytanie programu na dzień bieżący. 12,10 Muzyka płyt gramofonowych. 13,10 Transmisja komunikatu meteorologicznego z Warszawy, 13,20 Transmisja z Warszawy: muzyka w wykon. orkiestry Jana Różewicza. 13,40 Transmisja odczytu z Warszawy: „Co każdy o piłce nożnej wiedzieć powinien", wygł. dr. Mielech. 14,00 Transmisja muzyki z Warszawy: pieśni w wykonaniu p. Bronisławy Nietykszy (tenor). 14,10 Odczyt p. t.: „Dlaczego warto i winno się zwiedzić Kraków?" wygł. dr. T. Piotrowski ppułk. 14,25 Transmisja muzyki z Warszawy, 14,35 Pogadanka dla rolników: Inż. M. Nowak: „Pastwiska i hale". 14,55 Transmisja pieśni p. Nietykszy z Warszawy. 15,05 Transmisja odczytu rolniczego z Warszawy: „Wrażenia z Czechosłowacji", wygł. inż. W. Chmielecki. 15,25 Transmisja muzyki z Warszawy. 15,35 Dr. W. Płoski: „Kronika rolnicza". 15,55 Transmisja muzyki z Warszawy. 16,00 Transmisja z Warszawy: audycja żołnierska. 16,40 Transmisja z Warszawy: program dla dzieci starszych. 17,10 Muzyka płyt gramofonowych. 17,35 Transmisja komunikatu „Z przed stu laty" z Warszawy. 17,40 Transmisja koncertu z Warszawy w wykonaniu reprez. orkiestry Policji Państw. pod dyr. A. Sielskiego. 19,00 Rozmaitości, komunikaty. 19,20 Muzyka płyt gramofonowych. 19,40 Transmisja z Warszawy: skrzynka pocztowa techniczna". 19,55 Transmisja komunikatu meteorologicznego z Warszawy 20,00 Transmisja ze Lwowa: „Przy kraterach wulkanów" wygł. prof. Jan Liwczyński. 20,15 Transmisja koncertu popularnego z Doliny Szwajcarskiej, orkiestry Filharmonji Warszawskiej. 22,00 Transmisja feljetonu z Warszawy; „Urok i beztroska kempingu" wygł. p. dr. M. Jarosławski: 22,15 Transmisja z Warszawy. 22,25 Odczytanie programu na dzień następny. 22,30 Transmisja koncertu solisty z Warszawy: recital wokalny Nicolausa Matuski, akompaniuje prof. Ludwik Urstein. 23,00 Transmisja muzyki lekkiej i tanecznej.

Spadek cen obuwia

Zbawienne skutki konkurencji

„Popierajcie wyroby krajowe" głoszą umieszczone tablice, widoczne w każdej większej wystawie sklepowej. „Swój do swego" oto hasło każdego obywatela polskiego. Piękna dewiza i szlachetny cel, ale do urzeczywistnienia tych haseł muszą się przyczynić nietylko kupujący ale także kupcy. Chętnie każdy kupuje wyroby krajowe ale pod warunkiem, że one tak pod względem ceny jako też i pod względem jakości odpowiadają zagranicznym. Sentymentem się dzisiaj nikt nie kieruje, ażeby kupić o wiele drożej artykuł wyrobu krajowego od zagranicznego, różnego mu co do gatunku. Mamy jaskrawy przykład tego na panach fabrykantach, sprzedawcach obuwia oraz szewcach.

Jeszcze przed otwarciem firmy „Bata" czeskiego fabrykanta obuwia odbywały się, protestacyjne wiece oraz wpływały różne interpelacje do magistratu celem zabronienia sprzedawania obuwia firmy Bata w Krakowie. Nie pomogły prośby ani groźby i niebezpieczny, konkurent podniósł rzuconą mu rękawicę i stanął do walki. Natychmiast, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej obniżyły się we wszystkich sklepach ceny butów o 50 proc.

Mieszkańcy Krakowa słysząc o bajecznie niskich cenach butów firmy Bata, woleli z zupełnie zrozumiałych względów kupować buty czeskie zamiast polskich. Jeśli panowie kupcy mogli w ostatniej chwili tak gwałtownie ceny obniżyć, nie narażając się na straty, to czyż tego, nie mogli uskutecznić wcześniej, zanim ich groźny konkurent stanął z nimi do walki? Nie wywierałoby to takiego wrażenia, ponieważ ceny butów czeskich nie byłyby tak rewelacyjnie tanie.

Czyli jak widzimy wina jest właśnie po stronie tych, którzy te hasła głoszą sami się do nich nie stosując. Tak, panowie obuwnicy! Nie trzeba było zdzierać skóry z dość już zbiedzonych obywateli ale nabrać trochę dobrej woli wcześniej, zanim się poczuje uderzenie „bata".

Plagi tramwaju krakowskiego

Niechlujni pasażerowie uniemożliwiają jazdę

Tramwaj krakowski ma dużo bolączek, które dają się często silnie we znaki pasażerom, płacącym dobrze za jazdę, bo przecież cena 25 groszy za bilet jest jak na nasze stosunki bardzo wysoka. Pomijamy narazie rozliczne szykany, na jakie narażony jest pasażer przy przesiadaniu z wozu do wozu, pomijamy również kłótnie wybuchające z tego powodu między konduktorem a publicznością, obecnie zajmiemy się tylko typowemi okazami wpuszczanych do wozów przez służbę tramwajów brudasów zatruwających czas jazdy.

Oto na platformie wozu pośród schludnie odzianych ludzi, stanął pomocnik malarski z chłopaczkiem. Obaj mają ubrania od stóp do głów zachlapane świeżym jeszcze pokostem i farbami, obaj trzymają w rękach wiaderka z rozrobioną płynną farbą, która w takt silniejszych wstrząsów wozu pryska kroplami na współtowarzyszy jazdy, niszcząc im ubrania.

Wewnątrz natłoczonego wozu ogólna konsternacja, gdyż na ławce rozsiadł się pomocnik rzeźniczy, wracający właśnie z rzeźni. Ubranie jego i obuwie kapią tłuszczem, a przepojony gnijącą krwią zwierzęcą płaszcz wydaje potworną woń, zatruwającą powietrze. A konduktor nie zwraca zupełnie uwagi na wzbudzającego wstręt brudasa, chociaż istnieje rozporządzenie, że do wozu dozwolony jest wstęp tylko ludziom schludnie odzianym.

Inny obrazek. Na ławce usiadł poczciwy osobnik z bujną brodą, wracający po pracy ze sklepu ze śledziami do domu. Jupica jego upstrzona „mleczkiem" i ikrą roznosi przerażająca zapachy. Pod pachą przejemniaczek trzyma pustą beczułkę ze śledzi, w której pływają jeszcze, stare, zakisłe sosy. Beczułka, jak kadzielnica rozwiewa nieprawdopodobne wonie w całym tramwaju, doprowadzając do mdłości jadących.

Do galerji usmarowanych i woniejących lakierników, pokostników, malarzy pokojowych, śledziarzy i t. p., należy dodać jeszcze kominiarza, który prosto z dachu wsiada do tramwaju, przepycha się wśród przerażonych, jasno ubranych kobiet. Z kurtki jego i spodni sadzze po prostu sypią się wokoło.

Te przyjemności tramwajowe specjalnie krakowskie, są pewnego rodzaju atrakcją turystyczną w naszem mieście, nie spotykaną gdzieindziej.

Związek turystyczny w swych ogłoszeniach o rzeczach godnych widzenia w Krakowie, zupełnie przemilcza o owych kurjozach tramwajowych.

A brudasy tramwajowe są przecież także czemś godnem widzenia, jakkolwiek w sensie ujemnym.

Nadmieniamy, że mamy na myśli jedynie owych niekulturalnych osobników, którzy ukazują się w zasmarowanem i cuchnącem odzieniu wobec pasażerów tramwajowych, wiemy bowiem dobrze, że ogół ludzi pracy po skończonem ciężkiem zajęciu wdziewa choćby ubogie, ale schludne wyglądające ubranie i tak wraca do domu.

Krakus

Przedstawiciele esperantystów całej Europy

w gościnie zarządu miasta

Wczoraj po południu odbyła się wycieczka studentów kursu esperanta ks. Czecha do Lasu Wolskiego. Powitał gości, przybyłych ze wszystkich państw europejskich prezydent m. Krakowa płk. Belina - Prażmowski w języku eperanto.

Po zwiedzeniu Skał Panieńskich odbył się podwieczorek, wydany przez zarząd miasta. Na podwieczorku obecni byli przedstawiciele władz rządowych i miejskich.

Żałobne nabożeństwo i akademja

ku czci ś. p. gen. Jaxy-Rożena

Staraniem Komendy „Strzelca" odbyło się wczoraj żałobne nabożeństwo dla uczczenia pamięci ś. p. gen. bryg. Jaxy-Rożena, głównego komendanta „Strzelca" w kościele garnizonowym przy ul. Grodzkiej. Wieczorem w sali Muzeum przemysłu odbyła się uroczysta akademja żałobna.

Co mówi Lud?

Jak „zagraniczny" towar nęci krakowian?

Namnożyły się w Krakowie w ostatnim roku sklepy z lodami włoskiemi. Czy nie razi to obywatela polskiego, że w jego kraju, gdzie tak wielkie panuje bezrobocie i nędza, jakieś „Chiambulczy i Oliwy" z Włoch porobiły sobie interesy, które jako „zagraniczne" pierwszorzędnie prosperują. Czy rodowici krakowianie nie potrafią podobnie dobrych lodów wyrabiać? Jesteśmy pewni, że tak, — a kto wie, czy nawet nie lepsze. Ceny u „Włocha" są też dość wygórowane, jednak sklepy ich są zawsze pełne, gości żądnych ochładzających lodów, podczas gdy w sklepach z wyrobami lodów krajowych, pomimo niższych cen są pustki.

Zdaje się, że krakowianom jedynie dlatego gorsze i droższe lody smakują, bo są „zagraniczne".

Oto uwagi p. Ludwika Dorowskiego, Dietla 12.

Samobójstwo znanego literata żydowskiego

Wczoraj o godz. 11-ej rano popełnił zamach samobójczy znany literat żydowski Markus Erlich, lat 59 (zam. ul. Koletek 15), wyskoczywszy z okna 2-go piętra na bruk ulicy.

Wezwany lekarz Pogotowia stwierdził połamanie obu nóg i ogólne potłuczenie, poczem przewiózł desperata w stanie beznadziejnym do szpitala im. św. Łazarza. Przyczyną zamachu samobójczego nieuleczalna choroba.

Pogrzeb zasłużonego obywatela

Wczoraj złożono na cmentarzu Rakowickim zwłoki zasłużonego obywatela Krakowa śp. Karola Łuczka, prezesa gremjum aptekarzy, długoletniego radnego miejskiego. W pogrzebie wzięły udział olbrzymie tłumy, odprowadzających zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku.

Gospodarka kopalni Jaworznickich

Na ratuszu krakowskim odbyło się wczoraj posiedzenie rady zawiadowczej Jaworznickiej Komunalnej Kopalni Węgla. Sprawozdanie wykazało pewną zniżkę produkcji, natomiast wzrosły dochody z elektrowni. Dochód w wysokości 227.000 zł. przekazano na rok następny, dywidendę od każdej akcji określono w wysokości po 2 zł. Walne zebranie potwierdziło wszystkie uchwały rady kopalni.

TEATRY I KINA

TEATRY.

Teatr Miejski: godz. 3.30 operetka: „Noc w San Sebastjano"; godz. 8 wiecz. Opera: „Traviata". Występ Ady Sari.

Teatr Bagatela: „Tańcowały dwa Michały".

Cyrk Staniewskich: początek 4.30 i 8.30.

KINA.

Apollo: „Spór o sierżanta Grieszę".
Promień: „Wesoły wdowiec" Harry Liedtke.
Sztuka: „Pod dachami Paryża".
Światowid: „Pokusa" z Gretą Garbo.
Świt: Komedja z Patem i Patachonem
Uciecha: „Małżeństwo we troje".
Wanda: „Upiór w operze".
Warszawa: „Czerwony Krąg".

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Mikołajska 32, Telefon 170-76 (od godz. 9 — 12 w południe).

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne — 15 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. „Drukarnia Popularna".